

## Wacław Turek



U. r. się w 1947 r. w Krośnie. Poeta, fotograf, muzyk. Wiceprezes rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Wydał tomiki wierszy: *Na czas przemijania* (1982), *Jeśli mnie słuchasz* (1986), *Czasami skrzypce* (1997), *Zasiany czas* (2000), *Wróć na inny czas* (2000), *Zaplane spojrzeniem* (2007), *Zanim się zacznie* (2012). Wiele wierszy opublikował w almanachach i czasopismach literackich. Uczestniczył w edycjach Warszawskich Jesieni Poezji, Maju nad Wilią na Litwie, Spotkaniach Literackich na Słowacji oraz V Wiośnie Poetyckiej w Chicago. Otrzymał wiele nagród i wyróżnień w ogólnopolskich konkursach literackich.

## Debiut Ewelina Kut



Urodziła się i mieszka w Rzeszowie. Studentka prawa, miłośniczka wszelkiego rodzaju literatury. Uważa, że bez książki czuje się jak „ryba bez wody”. Pisanie wierszy traktuje jako swoistego rodzaju *katharsis* i wewnętrzny nakaz. Interesuje się filozofią oraz psychologią. Ma 27 lat, jest mężatką i mamą rocznej córeczki.

### Miłość

Twoja miłość była cicha:  
zwykła kartoflanka z zasmażanką,  
kubek gorącej herbaty z cukrem,  
nic więcej.  
Twoja miłość o nic nie pytała  
i niczego nie żądała w zamian  
za kawałek świeżego chleba z masłem.  
Twoja miłość to włochaty pocałunek  
złożony na świeżym policzku dziecka.  
Twoja miłość niezauważona,  
była tą prawdziwą,  
Babciu.

### Operacja

ktoś kiedyś bez większej kozery  
gdyż wcale nie zamierzałam uciekać  
przytwierdził me członki do żeliwnego stołu  
oczy odgrodził zieloną zasłoną  
a za nią miało narodzić się życie

w powietrzu zawisła ludzka dłoń  
i jednym wprawnym ruchem skalpela  
natychmiast otworzyła moje ciało  
rozcinając połączenia żywych komórek  
które trysnęły strumieniem purpury  
niczym ze szczelin w skale woda

ze zwiniętych jak ślimak w swej muszli organów  
wyłuskano już żyjące niezależnie nowe ciało  
a rozdzielone włókna mięśniowe  
już tylko wstrząsane wbijaniem metalowej igły  
raz po raz w ciało i ostatnie przeciągnięcie nici  
przez „współmartwą” obolałą skórę

a na powrót desperacko zszyte podbrzusze  
i uśmiercona w akcie rozumu kraina  
zmysłowości  
czy to przekleństwo bycia kobietą  
czy kara za chwilę cielesnej rozkoszy  
a może cena za nową tożsamość  
którą kobieta płaci aby stać się Matką.

### Na każdy dzień

Nie wychodzę z siebie za daleko  
by zdążyć na czas  
zaprzyjaźnić się z nadchodzącą  
ścierniskiem jesienią

W uchylonym oknie przygląda się  
odbicie moich oczu  
w nich niedomknięte myśli  
przez mnóstwo pożegnań  
chyba ich więcej niż powitań  
dlatego szanuję pamięć  
w zasuszonych różach

Na każdą porę mam nastroje  
choć nie do końca wierzę  
w ich przydatność  
przed sobą nosię kielich z winem  
zważając by nie uronić  
ani jednej chwili

### Z drugiej strony wiatru

W Bieszczadach jesień  
wrzosami tańczy  
rozśpiewuje trawy  
na połoninach

Z drugiej strony wiatru  
zdmuchnięte płomienie  
gasnącego lasu

W Bieszczadach jesień  
we włosach dziewczyn  
i tyle nadziei  
jak każdej wiosny  
z umarłym liściem  
powtarzam prawdę  
o ziemi pachnącej niebem

W Bieszczadach jesień  
naucza pożegnań  
tych nie do końca  
kończących się spotkań

### Z zapisków wędrówca

Dzielię troski  
zamyślonych świątków  
nie nękanych przeze mnie  
zbędnymi modłami

Starzeję się powoli  
obrośnięty jarzmem  
niespełnionych nadziei

Przeglądając chwile  
dni wyczerpanych  
łagodnie w cieniu  
przydrożnych kapliczek

### Błękit w Beskidzie

W krajobrazie łemkowskiej wioski  
kilka zdziwiających jabłoni

Wiatr gładzi ciszę  
dawnego podwórza  
która została tajemnicą  
utkaną z opowieści

Mieszkańcy odeszli  
po stopniach praojców  
zostawiając pustkę  
– miejsce dla poetów  
błądzących w obłokach

Tylko niezapominajki  
o bezwonnym odcieniu  
spoglądają w niebo





## Edward Guziakiewicz

Urodził się w 1952 r. w Mielcu. Jest absolwentem KUL, członkiem Związku Literatów Polskich i Stowarzyszenia Polskich Mediów, od przeszło 30 lat dziennikarzem i publicystą. Teksty literackie zaczął pisać w połowie lat osiemdziesiątych, adresując je głównie do dzieci i młodzieży. Jako autor prozy fantastyczno-naukowej dał się poznać dopiero w ostatnim dziesięcioleciu. Spod jego pióra wyszło sześć powieści SF i dziewięć mikropowieści SF. Jego bajecznie kolorowe prozatorskie światy są pełne budzących sympatię postaci, z których losami czytelnik szybko się utożsamia.

### HACKER

Fragment powieści *A jeśli jutra nie będzie*

Niezastąpiony geniusz komputerowy był tak zaniedbany, że nawet lustro wstydziłoby się pokazać w jego towarzystwie. Obywał się bez mydła, szamponu i czystych ręczników. Ale trudno się było temu dziwić. Żył przecież w cyberprzestrzeni, która zajmowała go bardziej niż świat realny. Flanelowa koszula straszyla oberwanymi guzikami. Do niej nosił postrzępione szorty, powstałe po obcięciu nogawek starych dżinsów, i tenisówki bez fasonu. Nieogolony i kudłaty, miał w nosie prawdę, że jeśli wychodzi się między ludzi, wypada zadbać o powierzchowność. Programom komputerowym, z którymi przestawał, z pewnością to nie przeszkadzało. Jego lasce chyba też, skoro z oddaniem wisiała mu na ramieniu. Dziewczyna przywoływała na myśl Judith, kumpelę z ich klasy. Podobnie jak tamta była ruda i piegowata, choć przy tym niepozobawiona wdzięku.

Hacker ożywił się, kiedy ujrzał Nikki.

– Hej! – przywitał ich. – Wiem! Chodźcie z wami o tę poronioną wyspę – wycelował palcem w seksowną blondynkę.

– Właśnie. Dowiedziałeś się czegoś? – niewinnie zapytała.

– Jakżeby inaczej! Takich fortyfikacji nigdy dotąd nie widziałem – wartko zaczął. – Z map satelitarnych niewiele wynika. Jednak udało mi się dotrzeć do sekretnej bazy danych, w której jest wszystko na jej temat. Wpadniecie do mnie, to wam pokażę. Jak

pragnę zdrowia, będziecie jedynymi na kuli ziemskiej, wyjąwszy garstkę wcześniej wtajemniczonych!

– Chcielibyśmy tam popłynąć jachtem – wtrącił się Oscar do rozmowy.

W oczach Nathana pojawiły się wesole iskierki. Zatarł ręce.

– Masz zamiar robić za Jamesa Bonda? Stalibyście się karmą dla rekinów, o ile by coś z was zostało. Tę wyspę trzeba wziąć sposobem. Mają tam wyrzutnie torped, nie mówiąc o przystani dla łodzi podwodnych. Brzegi są zaminowane, ale nie wszędzie. Powinniście wyposażyć się w drony z pociskami klasy powietrze-ziemia – zażartował.

– Jest aż tak źle? – pomyślał, że zamiast karabinków snajperskich bardziej przydałyby im się ręczne wyrzutnie rakiet, granatniki i stingery. Jednak nie ciągnęło go do strzelaniny, po której trzeba było po kolana brodzić w luskach.

– Zależy, co kto lubi. Gdy przyjedziecie, poinstruję was, jak tam się dostać. Każdy system zabezpieczeń ma przecież słabe punkty.

Na taką przynętę Oscar dał się złapać. Porozmawiali jeszcze chwilę, umawiając się na następny dzień.

Kiedy odeszli, chłopak mimochodem zapytał Nikki:

– Jak ci się udało go przekonać? Chyba nie próbowałaś...

– Nie, nie! Nie tak, jak myślisz – natychmiast wpadła mu w słowa. – Nie próbowałam go kokietować. Zorganizowałam mu dziewczynę, a właściwie żonę – rzekła konspiracyjnym szeptem. – Jedną, a potem drugą. Taki był układ.

– Rety! A gdzie te laski znalazłaś? – zdziwił się.

– U mamy w bibliotece – powściągliwie wyjaśniła. – Obie studiowały informatykę. Nawiedzone jak on. Nie, nie... – znowu ubiegła jego pytanie. – Jeśli chodzi o aparycję i higienę, jego panny są całkiem do rzeczy. Pewnie wezmą się za niego i zmuszą go do porządnej kąpieli. I wytłumaczą mu, do czego służy grzebień. Imponuje im jego wiedza. Facio potrafi siedzieć przy komputerze dwadzieścia godzin na dobę. Już ci mówiłam, nie ma systemu, do którego nie potrafiłby się włamać. Cwaniak straszny, nigdy nie dał się nakryć. – I dodała: – Aż dziw bierze, że nas zaprosił. Podobno pracuje na sprzęcie, o jakim nawet nam się nie śniło. Najnowszej generacji. À propos! – zmieniła nagle temat. – Wiecie, że przeżyły załogi okrętów podwodnych? Do głębin morskich ponoć superwirus nie dotarł. Ale ci biedacy nie mogą się wynurzyć – zrobiła smutną minę – bo to byłby ich koniec.

Oscar się zastanowił.

– Na dwoje babka wróżyła. Wcześniej czy później muszą to zrobić, nie mają innego wyjścia. Skończy im się powietrze – ostrożnie dedukował. – Chociaż z drugiej strony patrząc... – skrzywił się. – Nowoczesne jednostki mogą się obywać całe tygodnie bez wpływania na powierzchnię.

– Cóż to za życie? – westchnęła Natasha. – Jak w puszcze sardynek? Bez prawa do powrotu na ląd? Koszmar! Chyba że tacy ludzie jak John Marshall coś wymyślą.

– Ratunkiem byłaby szczepionka – zauważyła Nikki.

## Stefan Michał Żarów



Animator kultury, wiceprezes Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie, członek Mieleckiej Grupy Literackiej „Słowo”. Uprawia poezję i publicystykę.

### Itineris

*Czesławowi Drągowi*

Dzień  
który zwie się życiem  
Zegarem  
punktem na codziennej mapie  
To bezszelestna granica  
bytu

Spełniłeś marzenia  
pokonując chroniczną tkankę  
niemocy  
Dźwigając porozrzucane talenty  
charyzmatycznej podkarpackiej  
ziemi

Przechadzasz się spełniony  
W otoczeniu Muz z orszaku Apollina  
z tomami Narodowej Księgi  
Wypatrujesz powrotu  
mickiewiczowskiego Panicza

To Twój dom  
Boguchwała wschodów...

Rzeszów, lipiec 2015